Wesele na Prądn



Obrazek ludowy w II aktach ze śpiewkami,

oryginalnie napisany przez

A. [illegible]NOWSKIEGO.

Muzyka W. Smacierzyńskiego.

CHICAGO, ILL.
DRUKIEM I NAKŁADEM W. DYNIEWICZA.
1900.

1 Ben 1 Blan Wej Zon
2 Stach 2 Basia Mur Sojk
3 Orga 3 Pawl Big. Wala
4 Gacek Cwik
5 Grzegorz Habrek
6 Kuba
7 Dziadzia Przybyra
8 Tom

Zosia
Kasia

Wesele na Prądniku.

Obrazek ludowy w II aktach ze śpiewkami,

oryginalnie napisany przez

A. ŁADNOWSKIEGO.

Muzyka W. Smacierzyńskiego.

CHICAGO, ILL.

DRUKIEM I NAKŁADEM W. DYNIEWICZA.

1900.

OSOBY:

DZIEDZIC,
PAWŁOWA, bogata wieśniaczka,
ZOSIA, jej córka, panna młoda,
BASIA, cioteczna siostra Zosi,
GRZEGORZ, bogaty kmieć,
WOJTEK, syn jego, pan młody,
STACH ZAGRODA, Syberyjczyk,
SZYMON PIORKO, pisąrz powiatowy,
PEDAŁ, organista,
KASIA I MARYSIA, druchny,
KUBA I TOMEK, drużbowie.

Muzykanci, goście weselni obojej płci.

Scena przedstania widok w okolicy Krakowa na Białym Prądniku.

AKT I.

Wnętrze chaty wiejskiej — okno na lewo, drzwi do komory na prawo, wchód główny środkiem, stoły, ławy i proste stołki, szafa i skrzynia w głębi.

SCENA I.

Zosia *(sama we drzwiach środkowych, mówi za sceną).*

Pamiętajże, Basiu, żebyś rychło wracała, bo jak drużbowie po mnie przyjdą, tobyś niebogo piechotą musiała bieżyć za nami! (*idzie naprzód sceny.*) Oj wielka też to bieda z tą dziewuchą, bo to młode i piękne, a takie zturbowane, że nikt z nią rady dać nie może; ma ona swoją racyą, bo juźcić Stach był chłopak jak się patrzy i gospodarstwo nicego miał objąć po ojcach, i parobcak ze statkiem, byłby z niego mąż pościwy, ale cóż? niescęsne te lata ostatniej zawieruchy w Warsiawie, rozum mu popsowały; już był chłop po zrękowinach z Basią, już za trzy niedziele mieli dać na zapowiedzie, w tym czasie zacynają się różne termedyje w Królestwie, — on do-

brze znany z nasymi panicami w Krakowie, boć ta kiedyś z nimi i do skoły chodził, nuz się zmawiać, nuz się swędrać wszędzie, dopóki go przecie nie zmówili do siebie, i tak jednej nocy umknął, że świat Bozy o nim nie wiedział, a do biednej Basi zostawił jeno małą karteczkę: "Kochana Basiu! dziś nie cas myśleć o zeniacce, dziś inne powinności sił młodego człeka wymagają, idę w imię Boga bronić nasej ziemi i wiary, jezeli Pan miłosierny pozwoli wrócić bez śwanku, pokochas mnie jesce bardziej, boć tc lepiej mieć męza zucha, niz tchórza! a jezeli Bóg zabieze mnie do swej chwały, nie przeklinaj mnie droga kochanko, żem pierwszeństwo w miłości dał naszej ziemi przed tobą; bądź zdrowa, zegnam cię." Wycytawsy te słowa Basia, o mało nie osalała z rozpacy! wszyscy jej perswadowali, gadali, at gdzie tam, wsyćko po próżnicy, nikogo słuchać nie chciała, — ona co i tak natury zawdy mało mówna, zwycajnie jak góralka, boć ona się rodziła kajś tam poza Sącem, bo jej tatuś miał tam swoje gospodarstwo, i dopiero po śmierci starych, opiekuny sprzedali domostwo i wsyćko, a Baśkę oddali na wychowanie mojej

matuli, a niby jej ciotce, ona zawdy była była smutna; ale co teraz, to się i słowa od niej nie dopytas, a przeciez ludzie mówią: "że góralki to raźne dziewuchy, bo nieraz słysałam rózne o nich śpiewki, a jedną tom se dobrze zapamiętała:

Spiew No. 1.

Oj nie mas to nie mas jak z Karpat dziewecki,
Smukłe gdyby sosny, chyze jak sarnecki:
Ciemne brewki, ocki jasne,
Włosy kruce, buzie krasne,
Na widok takiej urody,
Ginie kazdy chłopak młody!

W miłości góralka kazda bywa stała,
Juz nie cofnie serca, gdy go raz oddała.
Dzieli z lubym trudy, znoje,
I poświęci zycie swoje,
Lec gdy w miłości wzgardzona,
Wydrze zdrajcy serce z łona!

(*mówi*). Otóż to takie mają być wszystkie góralki, ale moja ciotecna siostra Basia, to niewiada jakie dziewczysko, ni to góralka, ni to krakowianka, na góralkę za biała, na krakowiankę za smutna; et, co se tam będę głowę Baśką trudziła, a to dziś mój dzio-

nek, moje weselisko, matuchna wystrychnęła kieby lalecką i pojechała po ojca Wojtkowego, żeby ich tu wszyćkich w paradzie sprowadzić, a ztąd dopiero pojedziewa do kościoła! Oj będzie też to uciecha będzie, jeno od ślubu wróciwa! będę też tańcowała za wsyćkie casy! a cy mi to nie wolno? a przeciez to moje wesele, a nie cyje; ze wsyćkich tańców najdokumentniej lubię krakowiaka, boć tez to taniec cięty jakich mało!

Spiew No. 2.

Nie mas tańca nad krakusa,
Kiej utną od ucha,
Wnet dziarskiego dadzą susa
Chłopak i dziewucha;
Bo w tej nucie, co tam dzwoni,
Jest natura taka,
Że wycytas jak na dłoni
Dusę Krakowiaka. (*tańczy.*)

Różne ~~piękne~~ tańce grają
I inne narody,
Przecież w nich ~~tyle~~ nie mają
Ognia i swobody;
~~Bo~~ Krakowiak ~~niech~~ uderzy
Gracko podkówkami,

Każdy w jego zapał wierzy,
Gdy pryśnie iskrami. (*tańczy*).
To też chociaz dziewka jaka
Ma skryte cierpienia,
Gdy usłysy krakowiaka,
Wnet twarz rozpromienia;
Bo to taniec jakich mało
Ma ten urok drogi,
Że choćby serce płakało,
Nie statkują nogi. (*tańczy*).

SCENA II.

Zosia i Piórko.

Piórko (*wbiega, widząc Zosię tańczącą, chwyta ją do pary*).

We dwoje składniej będzie tańcować.

Zosia (*daje mu policzek*).

Oto mas pocęsne na przywitanie.

Piórko (*chwyta się za twarz*).

Zosiu, tyś straszna grubijanka!

Zosia.

A tyś niby cienkijan? juzem ci raz powiedziała, żebyś mi dał spokój i zebyś mię

nie zacepiał; osalało chłopacysko, cięgiem mię jeno trapi swemi kopercakami: widzicie no go, patrzaj no się, jaki mi galant do umizgów.

Piórko.

Cóż ja temu winien żeś ty ładna, a ja w tobie rozkochany jak Kolik!

Zosia.

Idźże sobie odemnie ty romanśniku koci; nigdym cię słuchać nie chciała, a dziśbym cię słuchać miała, kiedy moje wesele? i kiedy za lada chwilecką Wojtek nadejdzie ze wszyćkiemi.

Piórko.

Oho! ho! ho! jeszcze nie tak prędko przyjadą, do ślubu dopiero w południe pojedziecie.

Zosia.

Czy prędko, czy po mału przyjadą, ty się ztąd wynoś, bo jakby cię Wojtek przydybał, porachowałby ci ziobra.

Piórko.

Ach, Zosiu! ty masz skaliste, granitowe serce! inna dziewczyna za szczęście by sobie miała, żeby taki rześki, cywilizowany chło-

piec jak ja, do tego pisarz prowentowy, prosił ją o jednego całuska. (*klęka*).

Spiew No. 3.

Ach Zosiu kochana,
Nie bądź zagniewana;
I przyjmij łaskawie,
To co ci wyjawię.

Niech mnie kaci porwą
I do otchłań wsadzą;
Ze mnie Zosineczku
Ciebie niech prowadzą.

Zosia.

A ty zbereźniku! idźże sobie do szatana z twojem śpiewaniem i klękaniem, bo jak cię raz drugi zamaluję w papę, to się na piękne położysz na ziemię.

Piórko *(zrywa się).*

No, no, nie fatyguj się proszę, już wstałem, ale słuchaj Zosiu, pomówmy z sobą rozsądnie.

Zosia.

Widzisz go, jaki mi podsądek, on będzie gadał rozsądnie, wynośże mi się z chaty, a jak chces ze mną rozmawiać, to ga-

daj bez okno, bo jakby kto z sąsiadów ujrzał cię tutaj, jesceby bajek narobił.

Piórko.

Słuchaj Zosiu! kiedy ty gardzisz mojemi afektami i wolisz prostego drągala Wojtka, aniżeli mnie, wykształconego, inteligentnego kawalera, pomóż mi przynajmniej w kierowaniu moich afektów do twojej ciotecznej siostry Basi.

Zosia.

Co? do Basi? ha! ha! ha! a gdzieżby oczy podziała, żeby o swym Stachu zapomniała, a ciebie gagatka polubiła.

Piórko *(obrażony).*

Et co tam! gagatku, gagatku; jestem sobie chłopiec swojego chowu i basta, a ona się Stacha nie doczeka i zobaczy go chyba na Józefata dolinie.

Zosia *(z zajęciem).*

Jakto zaś? czyby go już zarznęli? bo ci, co to popowracali z Syberyi, mówili, że go tam widzieli w jakiejś jatce; mój Boże! do cego to juz przysło na świecie, kiedy ludzi jak baranów jakich do jatki prowadzą.

Piórko.

Ale to nie taka jatka jak to u nas, gdzie mięso sprzedają, to jest niby taka osada, czy też forteca.

Zosia.

Więc cóż? cóżeś słyszał o Stachu?

Piórko.

Co słyszałem? to, co już wszystkie prawie gazety roztrąbiły, oto tam, na Syberyi zrobiło się powstanie, ale ogromna masa wojska nadciągnęła, wszystkich połapali i wystrzelali do szczętu, a podobno między niemi był i Stach Zagroda.

Zosia.

O dla Boga, rety! człeku! jeżeli mas choć krzynkę miłosierdzia, nie mówże nic o tem przed Baśką, boby dziewucha zwaryowała.

Piórko.

Owszem, będę milczał, ale pod wiadomemi warunkami. (*głosy za sceną*) hu! ha!

Zosia.

Uciekajze, uciekaj! bo juz wszyscy przejechali! (*wybiega środkiem*).

Piórko *(sam).*

Masz dyable kaftan! jak mnie ten drągal tu zobaczy, będę się miał zpyszna, (*idzie do okna*) bagatela, tu z wozami właśnie stanęli. (*biegnie do drzwi w środku*) już nadchodzą! dalej do komory! (*wbiega do komory*).

SCENA III.

Pawłowa, Grzegórz, Zosia, Wojtek, Organista, Marysia, Kasia, Tomek, Kuba, Goście, Muzykanci. Muzyka gra hucznego Poloneza, Organista z Pawłową w pierwszej parze, Grzegorz z druchną, państwo młodzi i t. d.

Spiew No. 4. Polonez.

Organista.

Hejże za mną, jeno śmiało,
Bawmy się wszyscy wesoło;
Wszakci to Zośki wesele,
Posuwisto ruszmy w koło. (*tańczą*).

Niechaj nasze młode pany,
Uczą się sztucznie wirować,
Nasz Polonez ukochany,
Będzie nam zawsze przodować. (*tańczą*).

Kontredanse i walczyki,
Kaczucze albo małtoty,
Niech skaczą kuse fircyki,
Nasz Polonez dla kapoty. (*taniec*).

Choć nam obcy klekczą w głowę,
Że dzisiaj świat postępowy,
Czcijmy naszych ojców mowę,
Czcijmy taniec narodowy. (*tańczą*).

Pawłowa.

Dziękujewa wam, panie organista, żeście tak dobrze rej wiedli w tańcu, a jesce bardziej za to, zeście tak pięknie przyśpiewywali.

Organista.

Nie ma za co! nie ma za co! moja matulu.

Wszyscy.

I my wszyscy także dziękujewa.

Organista.

Nie ma za co! ale słuchajcie no matulu, nie macie tam czem popłukać piszczałek? bo mi się jakoś "fis" klapka zatkała.

Pawłowa.

A coby zaś nie było, cóz jegomość pozwolą? cy piwa, cy wódki, cy tez miodu?

Organista.

Już ja niczem nie pogardzę po skończonym obrzędzie; ale tymczasem na miodku poprzestanę.

Pawłowa *(dobywa z szafy dzbanek i kubek, nalewa).*

Do aspana, panie organisto (*pije i nalewa*).

Organista.

Gratias (*n. s.*) Baba ma tęgi spust, ciągnie nieprzymierzając jakby była moją kuzynką (*odbiera kubek*), do kogóż ja mam wychylić?

Pawłowa.

A juścić do starego Grzegorza.

Organista.

Ergo — tedy do was, panie Grzegorzu! najprzód zdrowie panny młodej! (*pije i nadstawia kubek, Pawłowa nalewa*). Teraz zdrowie pana młodego, do was panie Grzegorzu! (*pije*).

Grzegórz.

Pijcie z Bogiem.

Organista *(nadstawia znowu kubek).*

Wartoby każdego z osobna spełnić zdrowie, ale czasu za mało, gdy powrócim z ko-

ścioła, to się o tem nie przepomni. Zatem zdrowie całej kompanii! do was panie Grzegorzu! (*pije*).

Grzegórz.

Bóg zapłać! (*odbiera kubek i dzbanek od Pawłowej, wypiwszy sam, częstuje wszystkich*).

Organista.

A teraz państwo młodzi, przystąpcie, niech wam pobłogosławię! (*Zosia z Wojtkiem przystępują, on odchrząknąwszy, deklamuje*):

Gdy Adam... nie, to Ewa... a zatem:
"Gdy Ewa ugryzła owe jabłko, co to niby z drzewa,
Przez co raj utracili za nieposłuszeństwo,
Wtedy powstało owo... niby to, małżeństwo;
A zatem, to małżeństwo, śród rodu ludzkiego
Wywodzi swój początek od jabłka rajskiego,
Bo gdyby były wówczas w modzie baty, knuty,
Nasz Adam byłby innej dostąpił pokuty.
Lecz, że świat w te chłosty jeszcze nie zaplemił,

Więc za karę, nasz Adam z Ewą się ożenił.
Zatem, gdyby nie ten grzech pierwszy....
co... to... niby...
Ród ludzki by zaginął, pewnie bez ochyby!
Otóż.... na czem stanąłem? acha!.... na
Adamie,
Podaj mi Zosiu łapkę, a ty podaj ramię,
Niech was Bóg błogosławi moje piękne
dzieci,
Miejcie tyle pieniędzy, co u żydów śmieci,
Żyjcie zdrowo, wesoło, cicho jak baranki.
Nie bijajcie nikogo, i siebie nie dajcie,
Gdy jaka kręta sprawa, w nogi uciekajcie!
Bo chociaż mężne czyny sławią wszystkie
muzy,
Djabli z wieńca na głowie, gdy na czole
guzy.
Zresztą, ja wam tak radzę, ja konserwatysta
A wiecie, że nie głupi czasem organista,
Zatem, czy źle, czy dobrze będzie na tym
świecie,
Wy zawsze żyjcie z sobę.... żyjcie... jak
możecie!
Skończyłem! dixi! (*ociera czoło*).

~~Zosia i Wojtek~~: Bartek i Kasia

Dziękujewa waszmości.

Pawłowa.

Zdaje się, ze to juz cas będzie jechać do kościoła.

Wojtek.

A wartoby, warto!

Zosia.

Ej cas jesce, pocekajwa na Baśkę.

Wojtek.

Ktoby ta cekał na tę nijaką dziewuchę, ona moze dla tego wysła z domu, zeby nie jechać z nami do kościoła? a ja tam nie lubię tak długo cekać.

Zosia *(wstydliwie.)*

Widzis, tak ci to zaś pilno?

Wojtek.

Juścić, ze mi pilno — niby to nie wies, ze ja blisko rok zalicałem się do ciebie, a tyś zawdy zwłócyła; choćby chłopak był i ze zelaza, to go przecie trapi takie długie ociąganie.

Organista.

Słusznie mówisz! długie amory djabła warte; więc tedy jedziemy.

Pawłowa.

Zaraz, jeno chuścinę se przemienię, bo mi w tej za gorąco! (*wchodzi do komory i krzyczy*) Ach rety! złodziej! złodziej!

Wszyscy.

Bieżmy chwytać złodzieja! (*biegną*).

SCENA IV.

Ciż i Piórko — *w spódnicy, z chustką na głowie, jak baby wiejskie.*

Wojtek (*ciągnie za rękę Piórka przestraszonego — za nimi Pawłowa*).

Chodź no tu, pani kupcowa!

Zosia.

O rety! ady to ten urwipołeć! a ja myślała, ze on se posed, a on się tam schował.

Wszyscy.

Pan pisarz?!

Organista.

In nomine Domini!

Wojtek.

Et, pocoś tam wlazł do komory, nicponiu jakiś?

Pawłowa.

Jakzem się wylękła, jesce mi się serce telepie.

Piórko *(jąka się).*

Ja chciałem.... ja szukałem...

Zosia.

Nie łżyj po próżnicy, bo ja powiem wsyćko: oto jakem została sama w chacie przyleciał do mnie i nuz w kopercaki, ale jak dostał w papę, to az się obliznął.

Wojtek.

I ty obijboku! ty do ucciwej dziewuchy śmies na zaloty chodzić? i to jesce w dzień wesela? dam ja tu tobie! (*zamierza się*).

Piórko.

Fe! fe! Wojtusiu, nie żartuj przecież, my to dawni koledzy, razem chodziliśmy do jednej szkoły!

Wojtek.

A tak, prawda, ale ja się nie wstydził ojcowej sukmany, wróciłem do domu i pracuję w gruncie, chociaz umię cytać i pisać tak dobze, jak i ty, ale wielmozny pan Symon Wiórek, syn zagrodnika, wstydził się

nietylko ojcowego zagona, ale nawet i ojcowego nazwiska, z Wiórka przezwał się Piórkiem i zamiast wrócić do roli i być gospodarzem, woli wycierać cudze kąty, woli służyć u obcych, byle nie wrócić do chłopskiej sukmany.

Piórko.

Ale masz zupełną słuszność, kochany Wojtusiu, tylko mnie nie ściskaj tak mocno za kołnierz, bo podrzesz chustkę pani Pawłowej!

Wojtek.

Pocoś się tak pięknie wystroił?

Piórko.

Znając twoje przykre żarty, chciałem w tem przebraniu ujść twego spotkania, tymczasem Pawłowa weszła do komory.

Wojtek *(przerywa).*

I przydybała kota przy mleku?! wartoby cię tak powieść do Krakowa i pokazać wszyćkim takiego dziwoląga; kto ma cyste sumienie, nie potrzebuje się nikogo lękać i robić z siebie cudaka!

Piórko.

Ba, żebym ja był mocniejszym, tobym się nie dał tobie!

Pawłowa.

Puść go Wojtku! niech idzie do komory i zdejmie z siebie te rupiecie.

Wojtek.

Idź zdrów panie Piórko, ale na drugi raz nie słuchaj mi się blizko, bo cię jak piórko wyrzucę z chałupy! (*Puszcza go, on idzie do komory, później wraca w swoich su kmanach*).

Wszyscy.

Ha! ha! ha! jaka to śliczna kobiecina!

Wojtek.

Oj, zeby nie dzisiejsy obządek, sprawiłbym ja mu tęgą łaźnię.

Pawłowa.

Ale kaj się to Basia podziewa? ani jej widać!

Zosia.

Mówiła, że idzie do propinatorki, miała niebawem wrócić.

Wojtek.

A pocóz ona tam chodzi?

Zosia.

Juścić nie na gozałkę, ale tam casem dworscy zachodzą, onaby się rada co o swo-

im Stasiu dowiedzieć, więc słucha co gadają między sobą.

Wojtek.

Oj, wiele się tez tam od nich dowie, zwycajnie, przyjdą do karcmy, piją sobie i gwarzą.

Zosia.

Wyperswadujze jej, kiej ona nikogo nie słucha.

Pawłowa.

Ot, skoda dziewcyny i tyla, i młodość swoją zmitręzy i Stacha swego nie zobacy. Oj to kochanie, nie każdego ono utucy!

Organista.

Prawdę mówicie, matulu, kochanie to gorsze jak ogień, ja też od śmierci mojej nieboszczki, Panie świeć nad jej duszą, Petroneli, przestałem się kochać.

Wszyscy *(śmieją się).*

Ha! ha! ha!...

Wojtek.

I wolicie gasić, niż zapalać? *(pokazuje na piec).*

Organista.

To się rozumie, człowiek palnie jeden i drugi kubeczek, to i o amorach zapomni.

Piórko *(wraca).*

Otóż jestem przebrany, nie gniewaj się na mnie mój Wojciechu i pozwól choć za oknem być świadkiem twego wesela.

Wojtek.

Mozes wejść i do chaty, polski chłop nikogo za dzwi nie wyzenie, nie pozałuje chleba i soli, ale kto naduzywa gościnności, przestaje być miłym gościem.

Spiew 5·

Wszak nasza kraina cała,
Kędy Wisła płynie,
Jesce dotąd Bogu chwała
Z gościnności słynie.
Chleba, soli nie załujem,
Dzielimy z biedakiem,
Lec skoro zdrajcę pocujem,
Cęstujem "kułakiem!"

Wszyscy.

Prawda! święta prawda!

Pawłowa *(podczas śpiewu weszła do komory — zmieniła chustkę i wraca).*

Moi mili, jedźwa do kościoła, zeby na nas nie cekali, bo ksiądz wikary straśnie tego nie lubi.

Zosia.

A jakze z Baśką będzie?

Pawłowa.

Ha, sama sobie winna, dłuzej na nią cekać nie mozemy.

Wszyscy.

Jedźmy! jedźmy!

Organista.

Im prędzej, tem lepiej, powrócimy do domu będziemy mieć więcej swobody.

Piórko.

Ja tymczasem zajrzę do mojej kancelaryi. (*Odchodzi*).

Pawłowa (*smutno*).

Zbieraj się Zosieńku! Pożegnaj tę chatę, pozegnaj swój ogródek; powitas znowu te ściany takie same jak teraz, a one ciebie juz inną powitają; wychodzis z nich wolna i niezalezna jeno od Boga i twej matki — ale powrócis z panem, który ci będzie miał prawo rozkazywać, a którego ty słuchać i sanować musis. (*Ociera oczy*, *Zosia kwili*).

Wojtek.

Ej, dajcie tam pokój, pani matka, tym próznym zalom i lamentacyjom, nie taki cart

strasny, jak go malują, zeby tak kazdy mąz był srogi, to małzeństwaby na świecie nie było; a przeciez kazda dziewucha jeno do tego wzdycha.

Wszyscy.

Bo i prawda, zaśpiewajma lepiej co wesołego.

Spiew 6.

Druchny:

Weselta się przyjaciele,
Dziś lubej Zosi wesele;
Chociaz za wianeckiem płace, (bis)
Za to w cepecku poskace.

Rozochoć się Zosiu miła,
Godzina twoja wybiła,
(bis) Cyń jak wszyćkie dziewki cynią,
Zostań z panny gospodynią!

(Wyprowadzają pannę młodą w paradzie.)

Zasłona spada.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT II.

Wieś — po lewej stronie karczma — po prawej chaty wiejskie — ława od przodu na lewo, stół na prawo i ława.

SCENA I.

Basia *(sama).*

Spiew 7. *(Melancholicznie).*

O mój Boże, jakże srogi
Ten nasz ziemski świat!
Dawniej rządził anioł błogi,
Dziś satan lub kat.
Jam zawdy, Panie myślała,
Że my dzieci Twe;
Dziś upada Twoja chwała,
Złe przewodzi... złe...

O mój Stasiu, życie moje,
Ja cię wzywam wciąż,
Tyś zapewniał rozkosz, zdroje,
Jako przyszły mąż;
Ty dziś tęsknisz w oddaleniu
Za Basieńką swą,

A ja żyję w utrapieniu
Z smutną dolą mą!
Biednyś ludu unękany,
Biedna ziemia ta;
Kędy los tak opłakany,
Gdzie nadzieja czcza!
Ja nie tracę przecież ducha,
Wierzę w Boski Tron;
Pan prośby mojej wysłucha,
I powróci On!....

(*Mówi*):

O tak! jakaś otucha wstępuje do serca mego ze jesce Stasia obacę; byłazby sprawiedliwość na ziemi, gdyby ludzie kochający wszyćko co kochać powinni poszli na zatracenie? o nie! Pan miłosierny zabrał już swoje ofiary! a które z nich przy zyciu jesce pozostały, winny wrócić do swego siedliska jak woda do zdroju, — jak gwiazdki do swego porządku wracają!.... O! mój Stasiu! ty wrócis — ty musis powrócić, choćby po to tylko, by twoją Basię zabrać z sobą w świat na wieki. (*Płacze*).

Byłam dziś u propinatorki, powiedzieli mi dworscy, ze nas dobry dziedzic powraca z Warsawy, on tylko jeden moze mi przynieść wiadomość o mojem Stasiu! a je-

zeli nic nie powie? jezeli nie zechce do resty rozedrzeć serca strapionej sierocie? — O! Ty Panie! Stwórco Wsechmocny! ześlij wówcas swego anioła pociesyciela, bym nie zwątpiła o Twojej Boskiej potędze! (*Klęka*). Najświętsa Panno Boga Rodzico! ulituj się tez biednej sieroty! wróć mi ukochanego, wróć wszyćkich tych, co wierzą w Ciebie, Królowę nieba i ziemi! Niech Kościół nas święty nie upada pod przemocą ciemnoty i zaślepieniem. (*Wstaje*). Ej, w Bogu wiara! jakoś się wsystko odmieni, bo mi otucha w sercu zamieskała.

SCENA II.

Basia i Piórko, *(skradając się).*

Piórko.

Basiu! Basiu! czy sama tu jesteś?

Basia *(obojętnie).*

Jak aspan widzis!

Piórko.

Chciałem ci powiedzieć wielką nowinę!

Basia.

Nie ciekawam.

Piórko.

Dziedzic dzisiaj powraca.

Basia.

Wiem juz o tem.

Piórko *(zdziwiony).*

A od kogo?...

Basia.

Od samej siebie.

Piórko.

Hę? (*na stronie*) A djabli nie spią — może to jaka jasnowidząca!? (*głośno*) od samej siebie, to niepodobna!

Basia.

Dla cego? Człek myśli, Bóg słucha — a los z mocy Bozej zsyła to, cego pragniemy ...

Piórko *(na stronie).*

Jasnowidząca, ani chybi! (*głośno*) a czy też ta myśl, ten los itd. nie powiedziały Basi jeszcze o jednej rzeczy, która się tyczy.... która jest niby... czyli raczej, jest to pewna osoba...

Basia.

Cóz to za osoba?

Piórko.

To jest osoba specyalna i kordyalna — (*zalotnie*) jest to niejaki pan Szymon Piórko, pisarz prowentu, z głową nie od prezentu, który zakochany po same uszy...

Basia (*kończąc*).

W Zosi, na nieszczęście jego ona już jest żoną Wojtka.

Piórko.

A czemuż to piękna Basia nie poszła z wszystkiemi do kościoła.

Basia.

Miałam w tem swoją racyę.

Piórko (*n. s.*)

Filut dziewczyna, pewnie jej wspomniała co o mnie Zosia, więc teraz zwróciła na mnie swe oczka, i umyślnie została w domu, dla...

Basia (*kończąc*).

Dla tego, zeby pocekać na wszystkich; przeciez ktoś musiał pozostać w domu, aby przygotować poczesne dla gości.

Piórko.

Dla gości? a dla jakich gości?

Basia.

Dla gości weselnych.

Piórko.

A dla mnie, to nie?

Basia.

Jeśli pan będziesz gościem weselnym, to i dla pana tak samo.

Piórko (*zalotnie*).

A gdybym ja też był jednym z tych gości weselnych, co to lubią drugich wyprzedzać.... czasem nawet pana młodego?

Basia.

Nie rozumiem.

Piórko.

Posłuchaj, a zrozumiesz.

Spiew No. 8.

Wszak każda piękna dziewczyna,
Choć nie zna co wielki świat,
Dla ziemskiego kupidyna,
Poświęca młodości kwiat.
Ja w tem błogiem przekonaniu,
Pragnę dziś uściskać cię,
Zawierz mojemu wyznaniu,
Wzajem uszczęśliwim się.

Basia.

Panie, jam biedna sierota,
Nie znam co zbytki, co strój,
Moją szatą tylko cnota,
Wstrzymaj, proszę, zapał twój!
Lub gdy pragniesz pełnić szczęście,
Innej rzeknij: "Biorę cię!"
Wówczas tylko przez zamęzcie,
Spełnisz własne szczęście swe.

Piórko.

Ej, co tam zamężcie, to kajdany! to sieć pajęcza na muchy! — my postępowi ludzie, postępujemy inaczej, żyjemy jak wolne motyle, nie lubimy żadnych więzów i to daleko dogodniejsze dla stron obu, bo co żonie po takim mężu, co za innemi skrycie biega? albo, co mężowi po takiej żonie, co za drugimi wodzi oczkami?

Basia.

W takim razie, szukajcie sobie w mieście żony, bo u nas na wsi moglibyście to zdrowiem przypłacić.

Piórko.

Jakto zdrowiem? (*usuwa się*).

Basia.

Juścić zdrowiem, bo u nas dziewuchy nie tak pochopne do jamorów, jak w mie-

ście; cóz wam mam wiele gadać, jesteście synem zagrodnika, choć się tego zapieracie, to wiecie najlepiej jak płacą u nas takim, co cychają na niewinne dziewczęta; ja wam radzę, zaniechajcie tych wszyćkich dziwolągów, bo to ani z uczciwością, ani tez z wiarą Boga nie zgodne.

Piórko *(n. s.)*

Masz tobie, to jakiś dzień feralny dziś, od jednej odebrałem w papę, a tu mnie znowu bije morałami, nic mi się moje sielskie miłostki nie udają! bądź tu człowiekiem postępu, kiedy ci ani na krok postąpić nie dadzą! (*muzyka i głosy za sceną*). Aha, wesele powraca z kościoła; nie mówże Basiu przed nikim, o czem my tu rozmawiali, a szczególniej przed Wojtkiem.

Basia.

Bądźcie spokojni, ja tam teraz nie do rozmowy. (*Piórko się wymyka*).

SCENA III.

Basia, Zosia, Organista, Pawłowa, Grzegórz, Wojtek, Kuba, Druchny, Drużbowie, Muzykanci.

Spiew No. 9.

Kuba *(tańczy z Zosią przyśpiewując).*

Hejże, hejże panno młoda,
Zwijaj nam się gładko,
Pomnij, że krew nie jest woda,
Ostałaś mężatką! Ostałaś mężatką! (*taniec*).
Wesłaś w nowe obowiązki,
Z wielką turbacyą,
Stracis dziś panieńskie wstązki,
Stracis i liliją! Stracis i liliją! (*taniec*).
Lilija nie kwitnie zimą,
Wstązki schowas w skrzyni,
A zyskas za dziewki imie,
Miano gospodyni, miano gospodyni. (*taniec*).
Kazda dziewka niby płace,
Gdy za mąz iść trzeba,
A skrycie serce jej skace,
Do własnego chleba, do wł. chl.(*taniec*).
Odbierz ze se panie młody,
Twoją pannę młodą,
Nie sukaj cudzej jagody,
Mas juz swą jagodę, mas juz swą jag. (*taniec*).

Wszyscy.

Wiwat!

Organista.

Mniejsza o wiwat, ale czem go spełnić.

Pawłowa.

Nie ma o to turbacyje. Basiu, pójdź mi trocha pomóz. (*Odchodzi z Basią do*

chaty, po chwili wynoszą flaszki, dzbanki i kieliszki).

Wojtek.

Chwała ci Boze, ze juz raz skończone wszyćkie zachody, teraz Zośka moja (*ściska ją*) i sam antychryst mi jej nie wydrze!

Zosia.

A cybym ja to posła do niego? (*odchodzi*).

Organista.

Ba, on by się tam o to nie pytał, to jest straszna bestyja, z ogromnym, szpiczastym ogonem.

Wszyscy.

A kajżeście go widzieli?

Organista.

A w naszym kościele.

Wszyscy.

Jakto zaś?

Organista.

Nie widzieliście to obrazu jak święty Jerzy kłuje tę poczwarę?

Wszyscy.

Ba, to smok!

Organista.

Wszystko jedno, smok, antychryst, lucyfer, to wszystko na jedno wychodzi, bo nikt z was prawdziwego nie widział.

Wszyscy.

Toć prawda.

Organista.

Nawet w historyi naturalnej, ani w Tirocynium nic o nich nie wzmiąnkują.

Pawłowa *(przez ten czas z Basią zastawiły stół, różne trunki i przekąski).*

Proszę, proszę wszyćkich, kto do cego ma ochotę, pijcie, przekąsajcie, ja tymcasem zajmę się około obiadu. (*odchodzi do chaty*).

Organista *(chwyta za flaszkę i kieliszek).*

Aqua vita, okowita, do was panie Grzegorzu! (*pije i nalewa*). Ultimo pagato, łyknij wasze za to.

Grzegórz *(pije).*

Wasze zdrowie panie organisto!

Organista.

Gratias ego, zacny kolego! (*uściski, traktowanie idzie dokoła*).

Zosia *(do Basi).*

Cóżeś taka osowiała?

Basia.

Przeciem nigdy nie była wesołą.

Zosia *(z wyrzutem).*

Nie byłaś w kościele na ślubie.

Basia.

Zapóźniłam się trocha, nie gniewaj się Zosiu, ty przecie wies, ze ja cię kocham.

Zosia.

Cegoześ się dowiedziała u propinatorki?

Basia.

Ze dziedzic dzisiaj przyjedzie.

SCENA IV.

Ciż — Piórko i Pawłowa.

Piórko *(wbiega).*

Słuchajcie sąsiedzi, wielka nowina!

Wszyscy.

Cóż takiego?

Piórko.

Dziedzic powrócił z Warszawy!

Wojtek.

I cóż wielkiego? miał wrócić to i wrócił!

Piórko.

Ale bo wy nic nie wiecie. (*rozmawia po cichu z Wojtkiem, wskazując czasem na Basię*).

Zosia.

Co ten tam tak szachruje?

Basia.

Pewnie się zaprasa na wesele.

Zosia.

Przeciez go nikt nie wypycha.

Wojtek (*z cicha*).

Co ty gadas?

Piórko.

Słowo honoru, on sam, widziałem na własne oczy! (*Dziedzic się ukazuje*).

Wszyscy.

Nas dziedzic, nas dziedzic. (*głośno*) Niech zyje nas pan!

SCENA V.

Ciż i Dziedzic.

Dziedzic.

Dziękuję wam moi przyjaciele; jadąc do dworu, ujrzałem was zgromadzonych, domyśliłem się, że tu macie albo wesele albo jaką inną ochotkę.

Wojtek.

Moje to wesele, wielmozny panie! (*kła nia się*) i wraz z moją Zosią zaprasamy wielmoznego pana, by nam ucynił ten honor i zabawił się z nami.

Dziedzic.

Z największą przyjemnością przyjmuję wasze zaprosiny, ale chyba nad wieczorem; tej chwili służyć wam nie mogę, bo wiecie dobrze, że mam kogo powitać we dworze po dwumiesięcznym pobycie w Warszawie; jak tylko cokolwiek się ułatwię w domu, nie omieszkam się stawić.

Wszyscy.

Prosimy! prosimy!

Organista.

Tak, panie, prosimy, bo gdzie słońca nie ma, tam i gwiazdy pobledną!

Dziedzic *(z uśmiechem).*

Pan organista zawsze obfity w alegorye.

Organista.

Tak, panie, u mnie zawsze alegoryczna alegorya, bez niej nic.

Dziedzic.

A, jak się masz Basiu? Z twych oczu wyczytuję, że mnie chcesz pytać o kogoś.

Basia.

Chciałabym wielmozny panie, ale się lękam.

Dziedzic.

Lękasz się moje dziecię? a to czego?

Basia *(z płaczem).*

Smutnej prawdy!

Dziedzic.

Uspokój się moje dziecię, Bóg twoich modłów wysłuchał; Stach powraca.

Basia *(klęka, ze łzami).*

O najświętsza Panno! Twoja to święta przyczyna zbawia mnie sierotę!

Dziedzic.

Nie bierz tylko tak gwałtownie do serca, a zaraz ci opowiem.

Basia *(zrywa się).*

Już jestem spokojną, słucham cię, panie.

Dziedzic.

Dowiedziawszy się jeszcze w przeszłym roku od powracających naszych ziomków z niewoli, że twój narzeczony także podziela los tylu nieszczęśliwych, poczyniłem stosowne kroki, aby mu wyjednać powrót do kraju — wszystko szło pomyślnie, zyskałem nawet przyrzeczenie jego powrotu od czcigodnego kapłana Ruczki, który się zajmował naszymi współrodakami; ale niestety, ta tak wielka przestrzeń, która go od nas oddzielała, nie daje się tak łatwo przebyć jak u nas podróże się odbywają, jego pochód trwał blisko 9 miesięcy; zniecierpliwiony długiem oczekiwaniem, już wątpiłem o pomyślnym skutku; wyjechawszy do War-

szawy za własnym interesem, nie omieszkałem zasięgnąć wiadomości o biednym Stanisławie, teraz upewniwszy się o wszystkiem, powracam do was z pociechą.

Basia.

Więc mój Stasio?...

Dziedzic.

Powrócił do kraju, przyjechał tu ze mną (*daje znak w kulisy*) i oto go masz.

SCENA VI.

Ciż i Stach.

Stach (*wpada i rzuca się w objęcia Basi, ubrany jak niewolnik*).

Basiu! najdroższa kochanko!

Wszyscy.

Stach!

Basia (*w objęciach*).

Nie, to sen, ja mojem ocom nie wierzę.

Organista.

In nomine Pater — et filii — Dominus Stanislaus!

Wszyscy.

Stachu! a witajże się z nami!

Stach.

O, pozwólcie mi chwilkę odetchnąć przy tem sercu, którego tentno o 2000 mil mojemu odpowiadało; droga Basiu.

Pawłowa *(ze łzami).*

Stachu, mój roboku! dziś dokonałeś ze scętem nasego scęścia.

Stach.

Matko! Zosiu! Wojciechu! i wy wszyscy! o jakże was dawno nie widziałem! ale nie mylę się, ja was zawsze miałem przed oczami, zdawało mi się nieraz, że wasze głosy słyszę, dotknąć was tylko nie mogłem.

Wszyscy.

Poczciwy Stachu!

Stach.

Podziękuj, Basiu, naszemu zacnemu dziedzicowi, jego to gorliwe starania wyjednały mi powrót do rodzinnej zieki. (*Klęka*).

Basia *(klęka).*

O panie, do śmierci nie zapomnę tego dobrodziejstwa.

Dziedzic *(rozrzewniony).*

Powstańcie moi mili, czyliż większej nagrody potrzeba nad tę, jaką człowiek znajduje w własnem sercu po spełnieniu dobrego uczynku? uściskajcie mnie i pozwólcie pójść do dworu, gdzie mam także kogo przy-

cisnąć do serca; wieczorem, jak przyrzekłem, będę z wami; żegnam was!

Wszyscy.

Niech żyje nasz pan!

Dziedzic.

Dziękuję wam, mili bracia! do widzenia! (*Odchodzi*).

SCENA VII i OSTATNIA.

Ciż *oprócz Dziedzica.*

Basia.

O mój Stachu jedyny, niechze ci się napatrzę, bo sama sobie nie wierzę, zdaje mi się, żeś ty duchem, i ze mi znowu frunies jak ptasek z ręki, by mnie znowu trapić niebogą. (*Uściski*).

Stach.

O nigdy, nigdy cię nie opuszczę, najdroższa Basiu!

Wojtek *(żartobliwie).*

Patrzcie jeno moi ludzie, jak to Basia porumieniała, czy widzieliście ją kiedykolwiek taką?

Pawłowa.

Ona o kęs, ze nie umarła.

Zosia.

Z nikim nawet gadać nie chciała.

Piórko.

Do tańca ani ją uprosić!

Organista.

Nigdy kieliszka wódki wypić nie chciała...

Grzegorz.

No, kiedyć tak Bóg miłosierny zrządził, że Stach znowu wrócił między swoich — wy Pawłowa na przyszłą niedzielę dajcie na zapowiedzi, żebyśmy za trzy tygodnie najdalej odbyli drugie wesele.

Wszyscy.

Bo i prawda!....

Organista.

A ja wam huknę: "Veni Creator!" aż się mury zatrzęsą! Wiwat! niech żyją teraźniejsi i przyszli nowożeńcy! (*Popija*).

Wszyscy.

Niech żyją!...

(albo też można śpiewać toast: "Niech żyją nam!" trzy razy).

Piórko.

E, niech licho porwie miejskie obyczaje, chciałem być postępowym człowiekiem, ale widzę, że zamiast naprzód, to ja w tył postępuję... Wojciechu! Stachu! przebaczcie mi, żem był dotąd głupim i wstydził się chłopskiej sukmany (*rzuca surdut — wdziewa kapotę*) wolę znowu żyć pomiędzy wami

i pracować w roli — od dziś dnia niech przepadnie Piórko, jestem znowu dawnym Wiórkiem, synem uczciwego kmiecia.

Stach.

Witaj nawrócony grzeszniku! (*uściski*).

Organista.

Salve Regina! albowiem napisane jest: "Więcej się niebo ucieszy ze stu grzeszników zatwardziałych, niżeli z jednego.... nie — nie — tak; więcej się niebo... no, już sami wiecie, jak tam dalej idzie.... (*zatacza się*).

Wojtek.

Teraz, Szymku, zgoda z nami! szukaj sobie pary i stawaj do Krakowiaka.

Wszyscy.

Do Krakowiaka!

(Raz tańczą Krakowiaka w koło, potem przyśpiewują kolejno zwrotki).

Spiew 10. *(Krakowiak).*

Piórko.

Idąc mody torem,
Pogardzałem pracą,
Słuszniem od swych braci
Nazwany "ladaco."
Dziś się przekonywam,
Że praca i cnota
Mają większą wartość,
Niźli zbiory złota.

Basia.

Póki żyje wiara
I miłość w narodzie,
Nigdy ciężka bieda
Ludziom nie dobodzie.
Lecz kto w przykrej chwili
Popada w zwątpienie.
Ten Boga obraża
I kazi sumienie!

Stach.

Kto o mil tysiące
Oddalon od braci,
Najlepiej ocenia
Dobro, które traci.
Kochajmyż tę ziemię
Co nas wspołem żywi,
Tylko na jej niwie
Możem być szczęśliwi!

Zosia.

Wszak nasz stary Kraków
Z wiary Ojców słynie,
Dowodem są tego
Odwieczne świątynie;
Idźcież Ojców śladem
Syny nieodrodne,
Bóg wam ześle czasy
Szczęsne i swobodne.

Wojtek.

Wielka dzisiaj klęska
Nam wszystkim dopieka,

Kogo tylko spotkasz,
Na biedę narzeka;
Przecież wyznam szczerze,
Nie pojmuję wcale,
Zkąd się tyle balów
Wzięło w karnawale.

Pawłowa.

Matki, dajcie dzieciom
Z własnych cnót przykłady,
By żyły uczciwie,
Bez sprzeczki i zwady;
Zgodą i pokorą
Można sięgnąć nieba,
Przy kłótni domowej
Zbraknie nieraz chleba.

Organista.

Gdy wszyscy śpiewają,
Więc rzecz oczywista,
Że zaintonuje
Także organista.
Panowie i panie!
Śród natłoku myśli,
Zyczę zdrowia wszystkim
Tym — co tutaj przyszli!

(*Chór powtarza*).

Panowie i panie!
Śród natłoku myśli,
Życzym zdrowia wszystkim
Tym — co tutaj przyszli.

(*Taniec — zasłona spada*).